

Opublikowany rok temu podwójny numer „Kontekstów” (3-4/2014), poświęcony został twórczości W. G. Sebald. Jedną z cech szczególnych tej antropologicznej z ducha prozy jest ruchliwość jej narratora i samych bohaterów. W istocie, postaci Sebald po zostają w nieustannym ruchu, także przypominający czasem autora narrator Sebald zmienia wciąż miejsca pobytu. Różne bywają powody tej ruchliwości, ale sam fakt przemieszczania się, podróżowania czy pielgrzymowania w przestrzeni (przypomnijmy, podtytuł *Pierścieni Saturna* brzmi: *Angielska pielgrzymka*, a użyty w nim rzeczownik ma jawnie dwuznaczny wydźwięk...) jest tu wielce znaczący.

Dziwne to podróże, bo ich ścieżki urywają się czasem w najmniej spodziewanym momencie, często prowadzą donikąd. Te przechadzki, peregrynacje czy podróże przypominają labirynt, mają naturę kłacza albo zamieniają się finalnie w borgesowskie wędrówki po rozwidlających się ścieżkach. Jak pisał Carsten Strathausen w znakomitym tekście wprowadzającym w wielowątkowe dzieło Sebald: „Podróżnicy Sebald są przez coś poruszani (*driven*). Są oni «poruszani» na różne sposoby: przede wszystkim, wielu z nich zostało fizycznie «usuniętych», albo «wyrzuconych» (*driven away*) z domu, dlatego, że musieli uciekać z Trzeciej Rzeszy, bądź emigrowali z Niemiec później, jak sam Sebald, który opuścił je w roku 1966, by osiąść w Wielkiej Brytanii. Ale podróżnicy ci są także poruszani w znaczeniu psychoanalitycznym: są «poruszani w stronę» (*driven toward*) czegoś, czego rozpaczliwie szukają, ale czego nie mogą jednak znaleźć; często nie wiedzą nawet czego tak naprawdę poszukują” (*Wędrowanie donikąd. Sebald podróżuje po rozwidlających się ścieżkach*, przeł. D. Czaja).

Trudno doprawdy tej ruchliwości w narracjach Sebald nie zauważyć. Trudno nie pamiętać tych – często kompulsywnych – przemieszczeń bohaterów w geograficznej (i literackiej) przestrzeni. I trudno nie uznać ich za istotną część prozy Sebald. Ale nie tylko bohaterowie Sebald przemieszczają się w przestrzeni. Co ciekawe, także kilkoro piszących o nim we wspomnianym numerze zdradziło się z tym, że fascynacja tekstami Sebald przerodziła się u nich w przymus podróży: że wybrali się do miejsc opisanych w jego książkach, że pielgrzymowali śladami jego utworów. I że w ich życiu było to wydarzenie znaczące. Kilka przykładów. Ria van Hengel i Eduard van Hengel po latach od wydania *Pierścieni Saturna* odwiedzili miejsca opisywane w książce Sebald, skrupulatnie je fotografując. Podobnie Tomasz Szerszeń, z aparatem fotograficznym w ręku i z pamięcią odpowiednich stron z *Austerlitz* udał się na paryski Gare d’Austerlitz. Inny jeszcze z autorów przyznaje się, że po lekturze *Czuję. Zawrót głowy*, kilka lat później specjalnie pojechał do włoskiego miasteczka Desenzano (mówi się o nim w książce, że

MAGDALENA BARBARUK,
DARIUSZ CZAJA

Po śladach. Itineraria literackie

przebywał tam dr Kafka), a także do Riva del Garda (nie dużego portu, w którym zacumował opisywany przez Sebald niejaki Henri Beyle).

Jednak najbardziej solennie i metodycznie podszedł do sprawy piechur i pisarz Robert Macfarlane, autor między innymi znakomitej książki *The Old Ways. A Journey on Foot*. W pięknym tekście o roli wędrówek u Sebald i wędrówkach samego Sebald pisał o tym, że autor *Austerlitz* stworzył nowy rodzaj biografii, że jego *foot-notes* w niczym nie przypominały fiszek klasycznych biografów: „Sebald własną wędrówką wprowadzał swoje postaci z powrotem do życia – albo też sam wędrował ku przyszłej śmierci (czasem trudno powiedzieć, które z tych dwojga). Przemierzał szlaki, jakie przed nim przemierzali jego bohaterowie, odwiedzał miejsca, gdzie przebywali. Starał się zobaczyć choć część tego, co oni mogli widzieć (myślę tu o przygotowywanym o dreszcz obrazie połyskliwych torów kolejowych na początku *Wyjechali* – owej wersji ostatniego widoku, jaki na tej ziemi zobaczył Paul Bereyter). W ten sposób otwierały się przed Sebaldem wspomnienia, wizje: przebłyski życia, którym się żyje, śmierci, którą się umiera. Reprezentacja tych wędrówek, tych przebłysków, tworzy sztukę biograficzną Sebald (nieudaną, nieukończoną): opowieść o tych, którzy już nie żyją”.

I ten właśnie sposób podróżowania po realnych przestrzeniach podjął Macfarlane, tyle że swoistą mapą stały się dla niego książki Sebald. Jak rasowy pies myśliwski poczuł trop i... ruszył w drogę, odkrywając dla siebie nowe terytoria: „Co to znaczy tropić tropiciela, iść po śladach śledzącego? Od kilku miesięcy chodzę w ten sposób za Sebaldem – i będę to robił jeszcze co najmniej przez dwa lata. Podjąłem wędrówkę drogami, które Sebald (lub jego narratorzy) przemierzali w czterech najważniejszych książkach pisarza: do Wertach im Allgau z urzędu celnego w Oberjoch (*Czuję. Zawrót głowy*); ze zboczy Dark Peak do doków Manchesteru (*Wyjechali*); na południe po wybrzeżu Suffolk (*Pierścienie Saturna*); po Londynie, wśród cmentarzy i kościołów (*Austerlitz*). Podchodzę Sebald jego własnym

Konferencja
ITINERARIA LITERACKIE
29-30 WRZEŚNIA 2014 R.

Miejsce:

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ
ul. Gołębia 9, sala nr 20

Organizatorzy:

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ
Narodowe Centrum Nauki



Tomasz Pietrek, *Itineraria literackie*. Fotografia wykorzystana na plakacie: Dariusz Czaja.

sposobem: wędruję tam, gdzie on wędrował, patrzę, co z tego wynika, jakie «fantomowe ślady» i poblaski zostawił sam Sebald” (*Poblask albo wędrówki Sebald*, przeł. M. Heydel). W swoim przedsięwzięciu nie był pierwszy: już przed nim, w nieco podobny sposób, Janet Malcolm tropiła ślady pozostawione przez Czechowa (*Reading Chekhov. A Critical Journey*), a Robert Dessaix – Turgieniewa (*Twilight of Love. Travels with Turgenev*). Z kolei Geoff Dyer w swojej świetnej książce (*Out of Sheer Rage. Wrestling with D.H. Lawrence*) będącej pomieszaniem studium literackiego i eseju podróżnego, mocował się z autorem *Kochanka Lady Chatterley*...

Otóż właśnie: co to znaczy iść po śladach tropiciele? Po co podróżować śladami tekstów literackich? Jaki jest sens podążać w realnym świecie za fikcją? Jakie potrzeby i pragnienia takie przedsięwzięcie zaspokaja? Czym staje się wówczas tekst literacki? Co jest fikcjonalne, a co jest realne? Gdzie przebiega granica między tymi „światami” i czy da się ją bezkolizyjnie przeprowadzić? Tom sebaldowski świetnie otwierał temat i wprowadzał w ten gąszcz pytań. Niniejszy zaś numer można by potraktować jako próbę udzielenia odpowiedzi na te nieproste przecież pytania. Próbę tym ciekawszą i cenniejszą, że wspartą mocno na literackich konkretach.

2.

W dniach 29 i 30 września 2014 roku w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się konferencja zatytułowana: *Itineraria literackie*. W jej trakcie zastanawialiśmy się nad tym, z jakim zjawiskiem kulturowym mamy do czynienia, kiedy fikcja literacka staje się (dla kogoś) czymś równie rzeczywistym (a czasem nawet bardziej rzeczywistym!) niż tak zwany „realny świat”. O podróżach śladami literatury mówili filologowie i literaturoznawcy (co dość zrozumiale), ale także antropolodzy i kulturoznawcy (co już może mniej oczywiste). Raz jeszcze miało się okazać, że to, co najciekawsze w humanistyce, dzieje się dziś na styku różnych dyscyplin, na pograniczach dobrze wydeptanych akademickich polettek, w spotkaniu odmiennych języków i dyskursów...

Wędrowanie śladami fikcji stało się okazją do przyjrzenia się związkowi literatury, tożsamości, pamięci i krajobrazu. Miejsca, do których pielgrzymują czytelnicy, choć można znaleźć je na mapie, zlokalizowane są w „innej” przestrzeni, takiej, której kontury kreśli współczesne trwanie dziedzictwa literackiego. Zamyśl kulturowych badań tras i szlaków literackich rozpatrywać należy w kontekście nowej refleksji na temat terytorium, refleksji, w której nie utożsamia się go z domeną geografii czy gospodarki, ale z kulturą, a dziedzictwu przyznaje się niematerialny status (sposób życia, pejzaż, tożsamość, trasa kulturalna). Najistotniejsze w tych badaniach wydaje się lokalizowanie

i rozpoznawanie swoistości „przepliwów”, „przejsć” między jednostką (czytelnikiem, podróżnikiem literackim, mieszkańcem), literaturą a krajobrazem. Ich uobecnianie zachodzi w sposobach życia (chodzenie), ale też „nasycaniu” miejsc treściami symbolicznymi, czy też uleganiu ich oddziaływaniu. W rezultacie krajobraz literacki staje się często „świętym krajobrazem”, a miejsce – „miejscem pamięci”.

Szczególnie istotną sferą refleksji nad trasami literackimi okazują się zatem studia nad przestrzenią i krajobrazem. Ich podstawowe pytania można widzieć tak: czy związane z dziełami literackimi wartości zostały uobecnione w pejzażu, a jeśli tak to, czy przetrwały w nim mimo przemian zachodzących w świecie człowieka? Jakie wartości estetyczne i etyczne uobecniają konkretne pejzaże literackie? Z czym należy wiązać trwałość pejzażu i na podstawie czego można ją stwierdzić? Kto w miejscach stanowiących etapy tras literackich jest „u siebie”? Jego mieszkańcy czy prowokowani dziełem literackim przybysze? Jak wygląda etyczna strona pojawienia się „wędrowca” w którymś świecie? Jakie znaczenie ma sama praktyka chodzenia dla percepcji krajobrazu, „wytwarzania przestrzeni”?

Oprócz różnorodności i przemian tras literackich, interesowała nas także ich przyszłość. Ta ostatnia kwestia wiąże się z wyrażanym czasem niepokojem dotyczącym utraty przez nie autentyczności. Sugeruje się, że niegdyś trasy literackie powstawały naturalnie, natomiast dziś tworzone są w ramach ekspansywnej turystyki kulturowej; podkreśla się więc – przykładowo – różnice między obchodzonym od 1954 roku sławnym dublińskim Bloomsday poświęconym Joyce’owi, czy ponadstuletnią trasą Don Kichota a mniej sławną i młodszą, otwartą w 2007 roku, oficjalną Ruta de Don Quijote... Nie musi to być jednak prawda niepodważalna, a zarysowująca się tu niejako automatycznie opozycja między tym, co „prawdziwe”, a tym, co „sztuczne” (wykreowane), nie powinna prowadzić do lekceważenia tych ostatnich. Wydaje się, że nazbyt pochopnie pozbawiamy je kulturowego potencjału, ulegamy pokusie orzekania o wyparowywaniu sensu ze świata, tak jak nazbyt łatwo ulegliśmy wizji przemiany „miejsc” w „nie-miejsce”. Nowe trasy literackie, jak ta w barcelońskiej dzielnicy El Call, mówią wiele o naszej tożsamości i roli, jaką odgrywa w niej fikcja.

3.

W wędrowaniu po śladach literatury zawiera się silna, choć niekoniecznie uświadamiana, wiara w moc słowa, moc fikcji, moc wyobraźni. W stwórczą moc literatury. Stanisław Vincenz w swoich notatkach tak pisał o wyzwalającej sile książek: „Do czynów mnie niepobudziły, ale do marzeń o czynach, ale także do deformowania czynów nieraz w całkiem niepraktyczny i nie związany z danym czynem sposób. Wytwarzały bowiem, jak powiedziałem, swój świat, dawały atmosferę

wewnętrzna. A ona zabarwiała mi spojrzenie i kazała mi się czuć takim albo owym, wśród zupełnie innych warunków” (*Outopos. Zapiski z lat 1938-1944*). Obok, w lewym dolnym rogu strony, dopisał i podkreślił zielonkawym atramentem „To jest sens Don Kiszota”.

Zauważyć trzeba, że dla Vincenza „sama myśl była czynem”. Przywołanie Cervantesowskiego bohatera jest tu całkiem na miejscu: zdaje się bowiem, że sens, istotę wędrowania po trasie literackiej trafnie oddaje Cervantesowska metafora „błądzenia”. Odnosi się ona do opisywanych przez teoretyków kultury sprawczości literatury, rozpoznaje w trasach literackich nasze źródłowo nowoczesne zaangażowanie w świat: czy to jako podejmowanie działania, czy też samo pragnienie czynu. Marshall Berman pisze: „Być nowoczesnym to znaleźć się w otoczeniu, które obiecuje przygodę, siłę, radość, rozwój, przemianę nas samych i świata – ale jednocześnie grozi zniszczeniem wszystkiego, co mamy; wszystkiego, co wiemy; wszystkiego czym jesteśmy” (*Wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu*, przeł. M. Szuster). Błądzenie wydaje się metaforą trafną także wtedy, gdy wskazać na aksjologiczny wymiar podróży literackiej: ambiwalencję, nieoczywistość sensów, które można jej przypisywać. Nie ma oczywistych związków między trasami realnych wędrówek a ich duchowymi owocami: również tu przydać się może metafora „błądzenia”...

A zatem na koniec raz jeszcze kilka zasadniczych dla naszego tematu pytań: jak można opisać istotę wędrowania po trasie literackiej? Na czym polegają moce sprawcze literatury? Jak na tę sprawczość literatury wpływają przemiany kultury, w tym kultury literackiej? Czy możemy mówić o literackim modusie egzystencji w czasach, kiedy mówi się o śmierci powieści i czytelnika? I czy naprawdę jest sens mówić o śmierci czytelnika, gdy w ciemną lipcową noc kilkaset osób, czytając na głos *Poemat o mieście Lublinie* Czechowicza, wędruje szlakiem poezji?

Problemy zawarte w tych pytaniach podjęli uczestnicy krakowskiej sesji, a wierny jej zapis prezentujemy w niniejszym numerze. Wraz z autorami błądzimy więc po suchej La Manchy, poszukując śladów Cervantesowskiej wizji, albo po stromych wzgórzach Podola, szukając zarysów Bucacza, miasta kryptonimowanego w prozie Agnona. Ze słabo skrywaną melancholią wchodzimy do widmowych żydowskich dzielnic współczesnej Barcelony i Arles. Wraz z Chatwinem przemierzamy archaiczne australijskie *songlines*, a postępując za muzycznymi śladami Schuberta, eksplorujemy – jak jego romantyczny *wanderer* – przestrzenie samotności, rozpacz i rubieże nieskończonego. Wchodzimy też w podziemia metra z powieści Głuchowskiego, a śledząc prozę Ajvaza, przenikamy w „podziemną”, wielowarstwową przestrzeń Pragi. Za przewodników po Ziemi Świętej mamy Chateaubrianda i Lamartine’a, a wymagającym i zwodniczym przewodnikiem po Liz-

bonie okaże się Pessoa. Tyle miejsc, tyle krajobrazów, tyle śladów, tyle tropów, tyle języków... Jak gdyby wszystko po to, by zaświadczyć prawdzie pewnej obserwacji Lawrence’a Durrella – jednego z twórców literackiego mitu Aleksandrii. W eseju *Landscape and Character*, pochodzącym z zawierającego listy i eseje tomu podróжного, czytamy: „I jeszcze ostatnie słowo w kwestii miejsca: myślę, że za mało uwagi poświęca się miejscu jako kryterium czysto literackiemu. Tym, co czyni książki «wielkimi», jest z pewnością to, czy w podobny sposób jak postacie i wydarzenia traktują one miejsca. (...) Tę «wielkość» można odkryć w wielkości książek, które są umiejscowione, od *Huckleberry Finna* do *The Grapes of Wrath*. One są nastrojone na pewien zmysł miejsca. Nie da się ich przenieść w inne miejsce, nie niszcząc ich atmosfery i nastroju (...). Nie ma to, jak sądzę, wiele wspólnego z obyczajami i nawykami ludzkich istot, które je zamieszkują. Jako że egzystują one w naturze, rozumianej jako funkcja miejsca” (*Spirit of Place: Letters and Essays on Travel*, przeł. D. Czaja). Tak, bywa, że to właśnie literatura stwarza miejsce, c z y n i miejsce, by później – mocą swoich impresywnych sztuczek – oddziaływać na naszą wyobraźnię. By poruszać, wskazywać kierunek, pobudzać do wyjścia z domu...

O tym wszystkim, o emanujących mocą miejscach, które zostawiły w literaturze swój ś l a d , jak gdyby tylko po to, by później nas p r z e ś l a d o w a ć , oraz o tysiącu i jednej innych rzeczy, można przeczytać w tym numerze. Na początek jednak, w charakterze nieoczywistego zaproszenia (anonsu? przystawki?) drukujemy esej znanego już czytelnikom „Kontekstów” Carla Ginzburga, wybitnego włoskiego historyka, jednego z pionierów antropologii historycznej (albo historii antropologicznej), teoretyka i praktyka mikrohistorii. W kapitalnym tekście (tłum. Jan Maria Kłoczowski) o literackiej przygodzie Roberta Louisa Stevensona na Samoa w zaskakujący sposób dochodzi do głosu dyskutowany tu już wielokrotnie związek fikcji i rzeczywistości, literatury i przestrzeni. Są tu tropy europejskie i egzotyczne, przemieszczenia i translacje, jest też – mówiąc językiem sprawozdawców sportowych – „polski akcent”, bardzo zresztą mocny. Tyle możemy zdradzić, reszta jest po stronie czytelnika.



Tomasz Dominik, *Tabula Orbis*, litografia, 49 x 62,8 cm, 2013.



Tomasz Dominik, *Siatka Mercatora*, litografia 70 x 93 cm, 2015.